

„Matka“ Roper z New Yorku

Odnalazła 5 tys. marynarzy

zaginionych w portach całego świata

Nowy Jork, w listopadzie. W starej portowej dzielnicy Nowego Jorku, przy ulicy Scupl Street 26, w okolicy, mocno pachnącej rybą i whisky znajduje się biuro „matki marynarzy”, słynnej pani Roper. Miejsce jej zamieszkania można też określić językiem morskim: szerokość 40 st. 42'10" na północ, długość — 74 st. 00'35" na zachód...

Pani Janet Roper trudni się odzukiwaniem zaginionych marynarzy. Na „sumieniu” ma już 5.397 ludzi morza, o których na długie lata wszelki śluch zaginął, a choć przypuszczano, że żyją, poszukiwania pozostawały bez skutku.

STARSZA PANI

Oslawiona „matka marynarzy” to starsza pani, o angielskim uśmiechu. Gdy zaczyna opowiadać historie odnalezionych przez siebie marynarzy, nawet najtwardszemu człowiekowi na płasz się zbiera...

Od 49 lat pani Roper zajmuje się marynarzami, odzyskując ich wszystkich, którzy z jakiegokolwiek powodu nie utrzymują kontaktu z rodziną. Jest dumna, iż nazywają ją „mother Roper” (matka Roper), gdyż „dowodzi to, iż przypominam marynarzom ich matki, a nie dla mnie nie może być przyjemniejszego”.

Nie każdego jednak marynarza pani Roper będzie szukać. Jest ona dobrym detektywem i bada motywy, jakimi kierują się ci, którzy chcą danego marynarza odnaleźć. Pani Roper nie pracuje nigdy dla policji, nigdy nie szuka marynarza w interesie wierzycieli albo kobiety, której wilk morski pozbyć się pragnie...

WE WSZYSTKICH PORTACH ŚWIATA

Poszukiwanie odbywa się w ten sposób, iż nazwisko zaginionego wpisane zostaje na listę, rozsyłaną celem umieszczenia na widocznych miejscach w ważniejszych portach całego świata. Na górze listy widnieje napis wielkimi literami: „Ta lista nie jest przeznaczona dla odzukiwania tych, których poszukuje policja”. Wystarczy to, by marynarze, którzy dobrze znają panią Roper — odnieśli się już z całym zaufaniem.

Jeden tylko raz udało się wprowadzić w błąd matkę marynarzy. Odwiedziła ją raz dwu ludzi, którzy zapewniali, iż szukają pewnego marynarza, gdyż odziedziczył on wielki majątek. Marynarza odnaleziono, a wtedy okazało się, iż wspomniany człowiek szukał go, gdyż był winien pieniądze za kupioną biżuterię. „Nie posiadałam się ze złości — wspomina pani

Roper — ale drugi raz już mnie nie oszukają”.

DOWODY WDZIĘCZNOŚCI

W biurze pani Roper znajduje się prawdziwe muzeum podarunków od wdzięcznych marynarzy: wschodnie dywany, statki w butelkach, posążki, kość słoniowa i t. p.

W tym jednym pokoju odbywa się więcej spotkań rozłączonych na długie lata matek i ich dzieci, niż gdziekolwiek na świecie. Wystarczy pozostać przez jakiś czas w biurze pani Roper, by być świadkiem takiej sceny.

Wchodzi wysoki, barczysty, zlebrany człowiek. Dopiero co wysiadł z jakiegoś okrętu.

— Nazywam się Stefan Kraszyński matka Roper.

Pani Roper szuka w swych papierach:

— A, to pan? Urodzony w...

Pani Roper wymienia w brzmieniu zniekształconym nazwę małej polskiej wioski.

— Tak. Kto mnie poszukuje?

— Pańska matka.

Matka? Niemożliwe! Myślałem, że już dawno umarła. Nie widziałem jej od mego wyjazdu tuż przed wielką wojną. Moi rodzice musieli uciekać z Polski i od tego czasu nie mam od nich wiadomości. Niechże pani powie, gdzie jest moja matka, jak się mogę z nią zobaczyć?

Nie trudnego — mówi pani Roper, która uzyskała już połączenie telefoniczne, proszę — i wręcza mu słuchawkę.

Pani Roper zajmuje się marynarzami od 17 roku życia. Poślubiła ona pastora, który interesował się zaginionymi na morzu rybakami. Od jego śmierci prowadzi dalej ten sam rodzaj pracy, zajmując się jednak specjalnie marynarzami.

W lipcu 1937 r. odnalazła swego „pięciotysięcznego marynarza”. Matka, licząca 84 lata nie widziała syna od 25 lat. Dziwnym zbiegiem okoliczności pani Roper znalazła zaginionego ze zdumiewającą szybkością. Znajdował się on mianowicie w kawiarni, w tym samym domu, gdzie i biuro „matki marynarzy”.

DICK Z DREWNIANĄ NOGĄ

W skromnym pokoju pani Roper zwraca uwagę stary, poślizgnięty afisz o poszukiwaniu jednego z ludzi, których dotąd nie udało się nigdzie odnaleźć: „Dick Tide-marsch, ma jedną nogę drewnianą i trójmasztowiec wytatuowaną na piersiach. Jako nagroda za ocalenie 3 ludzi ze statku „Rob-Roy”, storpedowanego w kanale La Manche w marcu 1918 r., czeka nań medal admiralicji

SYN MILIONERA

Pani Roper opowiada nam, że najtrudniej jest odszukać tych marynarzy, którzy jako młodzi chłopcy uciekli z domów. Ambicja i duma nie pozwalają im ujawnić, gdzie się znajdują. Do niczego nie doszli i nie mają odwagi wrócić do domu, by się przyznać, że zawiodły ich nadzieje. Pani Roper wspomina, iż często

Pończochy jedwabne czy wełniane? Kobięca wojna w Sofii

W zarządzie miasta Sofii rozgorzała zacięta walka, wywołana zagadnieniem: pończochy jedwabne czy wełniane.

Walka została podjęta przez urzędniczek w nieco podeszłym wieku, które doszły do przekonania, że są stale usuwane z cieleń przez młodsze koleżanki. Utrzymują one, że młodsze cieszą się większym powodzeniem i poparciem przełożonych, dostają nadzwyczajne gratyfikacje i dłuższe urlopy, których starszym urzędniczkom odmawia się.

Aby zwalczać tę krzyżującą niesprawiedliwość, wybrano komitet złożony z kilku zaufanych urzędników i wystosowano memoriał do prezydium magistratu. Memoriał ten dowodził, że kokietowanie przełożonych jest rzeczą gorszą, niedopuszczalną i musi bardzo ujemnie oddziaływać na tok pracy. Główną przyczyną zła ma być puder, perfumy, lakier do paznokci, pomadka do ust, a przede wszystkim jedwabne pończochy.

Ojcowie miasta dali się przekonać, że niebezpieczeństwo jest istotnie groźne i wydali okólnik, obejmujący 24 paragrafy, że kobieta pracująca musi być skromna, a wyrazem tego ma być w pierwszym rzędzie jej ubranie. Jedwabne pończochy i wszelkie kosmetyki są zabronione, zbyt frywolna krótka sukienka, odsłanianie kolan niedopuszczalne.

PROTEST MŁODYCH

Zaatakowane młode urzędniczki zwołały natychmiast zebranie protestacyjne, utworzyły związek i postanowiły działać energicznie. Oświadczyły one, że wełnianych pończoch nosić nie będą, bo są brzydkie i drapieżne, wypielęgnowane nóżki nowoczesnej kobiety. Dalej zaproponowały, aby każdy z tych, którzy okólnik wydali, ponosił tytułem próby

odnajdywani marynarze nie mają nawet odpowiednich ubrań, w których mogliby się pokazać rodzicom i „matka marynarzy” musi ich zaopatrywać w garderobę.

Na tym tle pani Roper opowiada historię bogatego bankiera, któremu zginął syn. Odnalazła go i po długiej rozmowie udało się jej przekonać go, iż powinien wrócić do pracy w banku ojca. „Protegowany” pani Roper jest dziś wielkim bankierem na Wall Street.

przez osiem dni wełniane pończochy, a przekona się, co to za przykreś.

Na pomoc urzędniczkom pospieszyli fabrykanci pończoch jedwabnych i przysłali kwity podatkowe za ostatni rok, aby dowiedzieć, że państwo poniosłoby wielkie straty, gdyby się tę gałąź przemysłu zrujnowało.

Wojna toczy się na dobre, członkinie związku otrzymały bezwzględny nakaz noszenia jedwabnych pończoch i krótkich spódniczek. Mają one przechodzić do biur jak najstarannie ubrane, ładnie uszminekowane i dokładać wszelkich starań, aby zwracać głowy mężczyznom.

Publiczność sofijska śledzi z największym zainteresowaniem, jak się ten spór zakończy, robione

Z kin chrześcijańskich

HOLLYWOOD — „ZŁOTE KOBIETKI”

Film rewiiowy. Piękna i pomysłowa wystawa. Akcja filmu żywa i zacięta, psuje jednak efekt cyniczny podjęcie do życia ludzi, dla których pieniądze odgrywa decydującą rolę w życiu. Polowanie na obiad chórzynek i powiedzenia w rodzaju „gdy jestem głodna lubię być w towarzystwie mężczyzn” — są zbyt „amerykańskie” jak na europejski smak.

Joan Bindell grająca najważniejszą rolę kobietą jest miła i ujmująca, lecz jej partner nie posiada nic co usprawiedliwiałoby powierzenie mu

Dla KASZŁĄCYCH I OSŁABIANYCH
LELIWA KARMELKI
i Ekstrakt
Do nabycia w aptekach i drog.

główną rolę.
Rewia — niezbyt dawna nowość Hollywoodu, cieszy się ogromnym powodzeniem, o czym świadczą huczne brawa.

Na wyróżnienie zasługują „książki”, w którym postacie z polskiej powieści prowadzą dowcipne rozmowy.

Maria Chmurkowska w swoim niezawodnym repertuarze jest tak zwany „kle kapitalna. Należy cieszyć się, że nareszcie możemy tę świetną reżyterkę słyszeć stale, a nie jak dotąd bywało jedynie sporadycznie.

Natomiast artyście, który śpiewa i tańczy w pierwszym numerze jako marynarz, powinna dyrekcja stanowczo zabronić śpiewać. Byłoby to z wielką korzyścią dla rewii i ogromną ulgą dla uszu publiczności.

Dekoracje bardzo dobre.

W. F.

Pielgrzymka do Lourdes

Włoski szef floty powietrznej, generał Penna, odbył wraz z całą swoją rodziną ośmiodniową pielgrzymkę do Lourdes, by podziękować NMP za uleczenie z ciężkiej choroby i spełnić ślub swej matki.

Naokoło świata

z 1 dolarem w kieszeni

PARYŻ, 26. 11. Przybyła tu samolotem z Londynu miss Jean Lackey, która przed dwoma laty wyruszyła z Delaware (Stany Zjednoczone), zrobivszy zakład, że odwiedzi podróżą około świata, mając jednego dolara w kieszeni. Obyła ona podróż poprzez wyspy Hawajskie, Japonię, Indję, Egipt, Trypolitanie, Maroko, Hiszpanię, Portugalie i Anglię. Dzielną podróżniczką spełniła jak dotąd warunki zakładu.

„Bawiać — uczyć”

Audycje dla dzieci w Polskim Radio

Audycje radiowe dla dzieci stanowią dzisiaj poważnie rozbudowany dział, który łącznie z audycjami dla szkół wypełnia dużą część programu. Audycje te nadawane są codziennie w godzinach popołudniowych, łącznie ze szkolnymi, nadawanymi dwa razy dziennie rano i w południe, dają ogółem 20 audycji tygodniowo (ponad 6 godzin). O ile audycje szkolne łączą się ściśle z programem nauki — o tyle audycje popołudniowe mają na celu przede wszystkim rozwój kultury artystycznej dziecka i rozrywkę.

POGADANKI SŁUCHOWISKA

Polskie Radio traktuje swoje małe audytoria na równi z resztą słuchaczy, widząc w działwie audycji dziecięcych mając na uwadze potrzebę umuzykalnienia młodocianych słuchaczy. Stąd poważna rola słuchowisk ilustrowanych muzyką, koncertów, lekcji śpiewu i t. p. audycji muzycznych.

DLA ZAGRANICY

Polskie Radio nie zaniedbuje również audycji dla zagranicy, dla

hasło „Bawiać — uczyć” znalazło tutaj zastosowanie specjalne i wyjątkowo wzięte. Wszystko co się składa na program audycji dla dzieci, a więc pogadanki, opowiadania, bajki, słuchowiska, recytacje, piosenki, konkursy i t. p. — zmierza do rozszerzenia zakresu wiadomości i zainteresowań, rozwija wyobraźnię i zrozumienie piękna, budzi i kształci instynkty społeczne, obywatelskie, miłość do ojczyzny, znajomość kraju i narodu. Nie zaniedbuje się też poznawania życia innych narodów co jest dzięki charakterowi radia szczególnie ułatwione. Specjalną uwagę zwraca Polskie Radio na stronę muzyczną audycji dziecięcych mając na uwadze potrzebę umuzykalnienia młodocianych słuchaczy. Stąd poważna rola słuchowisk ilustrowanych muzyką, koncertów, lekcji śpiewu i t. p. audycji muzycznych.

której przeznaczone są specjalne audycje. Zespół pierwszorzędnych sił pedagogicznych, literackich, artystycznych i wykonawczych pozwala na takie opracowanie audycji — nawet o charakterze naukowym — aby podawana była w sposób nie tylko przystępny i zajmujący, lecz także posiadająca walory artystyczne. Najpopularniejszą, najbardziej lubianą formą audycji jest słuchowisko — które dzieciom, zwłaszcza z dala od prowincji, małych miasteczek i wsi zastępuje prawdziwy teatr.

TEATR WYOBRAZNI

Teatr Wyobraźni dla dzieci posiada dzisiaj pokątną bibliotekę, z której korzystają niejednokrotnie szkoły organizując widowiska szkolne, uroczystości i obchody okolicznościowe. W dziale tym współpracują z Działem Dziecięcym Polskiego Radia wybitni syliteracy i kompozytorzy. Repertuar radiowego Teatru Wyobraźni zawiera słuchowiska oryginalne, oraz szereg radiofonizacji wybitnych utworów literatury dziecięcej całego świata. Wielkim powodzeniem cieszą się słuchowiska cykliczne, składające się z kilku części, które tworzą jakgdyby żywą powieść. Do najbardziej udanych prób w tym rodzaju należała radiowa przerobka powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Zachwycona dziewczyna zasympulowała radio dziesiątkami i setkami listów. Podkreślić należy, że do Radiowej Skrzynki Poczty dla dzieci napływa tysiące listów od małych słuchaczy, którzy żywo reagują na wysłuchane audycje, załączając swoje życzenia i prośby. Nic mniejszym powodzeniem cieszą się audycje w wykonaniu zespołów dziecięcych (chóry, recytacje zespołowe i t. p.). Dzieci — słuchacze z ogromnym zainteresowaniem słuchają popisów swoich rówieśników z całej Polski i niejednokrotnie nawiązują z nimi łączność drogą wzajemnej korespondencji. Stwierdzić należy, że coraz liczniejsze zastępy dzieci darzą odbiornik radiowy szczerą przyjaźnią, znajdując w nim nie tylko pomoc w nauce częstokroć życzyliwa radę, ale także źródło serdecznych wzruszeń i prawdziwej radości.

Program audycji dziecięcych przedstawia się następująco: o godz. 8.00 rano i godz. 11.00 przed południem nadawane są codziennie z wyjątkiem niedziel, audycje dla szkół. Audycje dla dzieci i młodzieży pozaszkolnej organizowane są w dni powszednie stale o godz. 15.00 zaś w niedziele i święta o godz. 14.40.

A B C ŻADAC

W kioskach Rucho
U sprzedawców ulicznych
W urzędach pocztowych
We własnych punktach sprzedaży

(D. c. n.).

DOROTHY BLACK

49)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Odwrociła się i spojrzała na niego. Oczy ich spotkały się. Gdyby w nim był ten czar, co w Simonie, jakżeby się cieszyła na wspólną podróż!

— Co pan jest? Dlaczego na pani smutna?

— Nie jestem smutna. Zamyśliłam się.

— Dużo bym dał, żeby wiedzieć, o czym pani myśli.

Sue odwróciła się i dyskretnie wzruszyła ramieniem. Nie mogła mu tego powiedzieć. Może później, gdy się lepiej poznają...

Więc wykreśliła się zdawkową rozmową. Na pokład wszedł pilot. Kotwica podniosła się ze szczytem ławców i łoskotem i statek wyszedł wolno na morze. Minął cień na wodzie od skały gibraltarskiej, białe domki, labirynt miasta, dzieci na głazach na wybrzeżu, kłaniające się rączkami i kapelusikami.

Major uniósł kapelusza.

— Zegnaj mi, ziemi, gdzie spotkałem moje przeznaczenie — rzekł z powagą.

— A ja moje. Zegnaj, Gibraltarze! — zawołała Sue. Ale nie o nim myślała. Widziała okiem wy-

braźni salę sądową, zakurczony plac i zastuchaną twarz Simona.

— A więc płyniemy — mówił major. — Nie wiem, czy nam będzie żal naszego week-endu, czy radość podróży z nami tamto.

Sue nie zdążyła odpowiedzieć. Przez pokład szedł steward i coś wołał. Gdy ich mijal, Sue pochwyciła swoje nazwisko.

— Panna Branscombe... Gdzie jest panna Branscombe?

Odwrociła się z twarzą w ogień. Major popatrzył na nią, zdziwiony wyrazem jej oczu, w których zamigotały dzikie ognie.

— Pomogety list dla pani. Pani będzie łaskawa. Poszła szybko, a raczej pobiegła.

Major patrzył na nią z niepokojem. Jakiego listu mogła się spodziewać tu na Gibraltarze, że tak jej oczy zajaśniały? Czyżby była kimś zajęta, od kogo oczekiwała z utęsknieniem listu?

Ale czy to możliwe? Mówiła mu sama, że jest panną sklepową i że nigdy nie flirtowała. Od Lorraine wiedział, że nie miała innych widoków prócz powrotu do swego zajęcia.

— Gdyby był kto inny, jużbym wiedział — dumal major.

Czekając na powrót Sue, przyglądał się Gibraltarowi rozplywającemu się w blasku słońca. Pasażerowie wydali mu się dziwnym zbiorowiskiem. Miał wrażenie — zwykle ma się takie wrażenie — że nigdy jeszcze nie podróżował w takim gronie. Sue i jej przyjaciółka były jedynymi interesującymi kobietami na statku. Major

był zdania, że kobiety, o ile nie są bardzo wysmukłe, nie powinny nosić pizami plażowych. Mało jest takich, które w tym stroju wyglądają korzystnie.

Pokładem nadechodził wolnym krokiem mężczyzna z krótką złotą brodką, z arogancko podniesioną głową. Błyszczące orzechowe oczy zatrzymały się na pasażerach, mierząc kobiety od stóp do głów.

Major wziął go z miejsca za Francuza. Anglicy nie noszą tak przesadnie opiętych garniturów. Spodnie były tak dopasowane, że nie mogli chyba w nich usiąść. I Anglicy tak nie lustrują kobiet, przynajmniej publicznie nigdy.

— Zaczepię go. Zagramy w tenisa na pokładzie — postanowił major. — Niech się spoci. Zaśmiał się cicho.

X.

Sue wzięła list drżącymi rękami. Bała się przyznać przed sobą, na co czekała, czego się spodziewała. Dopiero gdy spojrzała na kopertę, zrozumiała, że się łudziła.

Koperta długa urzędowa miała u góry drukowany nadpis: „W służbie Jego Królewskiej Mości”.

Wewnątrz znalazła papier z podpisem gubernatora Gibraltaru.

„Za przysługę oddaną...” opiewała treść. Był dołączony czek na pięćdziesiąt funtów.